

Uścisk i gorący pocałunek matki i chłopczyk, cały rozpromieniony, odchodzi szybko.

Przed więzieniem przechadzają się żołnierze pełniący straż. Do nich zbliża się chłopczyk.

- Czego chcesz tutaj? pyta jeden z nich.

- Chcę pożegnać tatusia.

- Jeszcze co?

- Bardzo proszę pana.

- Obejdiesz się bez tego.

Snadź jednak nie był to zły człowiek, bo wkrótce wpuścił chłopczyka na dziedziniec więzienia.

Tutaj pełno żołnierzy o zbójckim wyglądem, bo też większość z nich to same męty społeczeństwa i opryszki, znajdujący tani chleb u władzy meksykańskiej, bo stanowią jej główną podporę. Słysząć przekleństwa, ordynarne żarty, rozbastwione śmiechy. Chłopczyk zbliża się do bramy.

- Czego chcesz? pyta strażnik.

- Chcę pożegnać tatusia.

- Ha, ha, takiś czuły.

- Bardzo proszę pana.

- Wynoś się stąd, bo nie można.

Zbliżają się zewsząd zbiry i otaczają chłopczyka, który drży cały ze strachu, by nie odkryli jego skarbu.

- Bardzo proszę pana, tatuś jutro ma umrzeć... już go nie zobaczę.

- Za co ma umrzeć?

- Bo jest katolikiem.

- Dobrze mu tak, precz z kościołem i z Bogiem! wołają zbiry.

- A tyś też katolikiem? - pyta dalej jeden chłopca.

Dziecko podnosi dumnie głowę:

- Jestem katolikiem i zawsze będę!

- Czekaj, my cię oduczymy tej zuchwałości, wołaj zaraz: "precz z kościołem!"

Chłopczyk milczy.

- Powtórz "precz z kościołem", słyszysz?

- Nie powiem nigdy tego!

- Nie powiesz? - brutalna łapa wymierza policzek chłopcu.

- Powtórz "precz z kościołem".

- Niech żyje kościół! woła chłopczyną.

Spadają jeden po drugim policzki, uderzenia ciężkich pięści, barbarzyńskie znęcanie się tych zwierząt dzikich nad niewinnym jagniątkiem.

Od ciężkich uderzeń oczy, usta, nos chłopczyny nabiegają krwią, przyciska coraz mocniej swój skarb do piersi, wreszcie chwije się i upada szepcząc: "Niech żyje Chrystus-Król!"

- Teraz trzeba go zaprowadzić do ojca, niech się z nim pożegna mówi któryś ze zbirów.

Chwyta ordynarnie dziecko za szyję, wchodzi do gmachu i wrzuca do izby, gdzie był zamknięty p. Betanzos.

Przerażony ojciec podnosi dziecko, cuci... chłopczyk podnosi oczy, poznaje ojca... Odrywa ręce od piersi i szepce: "ko...mu...unia..." Ojciec rozpina koszulę dziecka, widzi białe zawiniątko... Zrozumiał wszystko!...

Rzuca się na kolana, całuje bohaterskie dziecko. Oczy chłopczyka błyszczą na chwilę blaskiem szczęścia i radości, po czym zamykają się... na zawsze.

A ojciec z niepokalanego ołtarza męczeńskiej piersi swego dziecka wziął Komunię św., by nią umocnić swą słabnącą duszę.

I nie zabrakło mu siły! Z pogodnym obliczem, z okiem błyszczącym radością i świętą dumą męczeństwa stanął pod murem naprzeciw łuf karabinowych. Przed samym rozstrzelaniem zawołał jeszcze donośnie: "Niech żyje Chrystus Król".

A gdy przeszyte kulami ciało zważyło się na ziemię, dusza podążyła radośnie tam, w ojczyznę niebieską. A przeciw niej wyszła z powitaniem duszyczka bohaterskiego dziecka.

To nie legendy, to fakty z historii XX wieku.

Dzieje pierwszych wieków chrześcijaństwa powtarzają się, sceny katakumbowe wracają...

Chrystus jednak niezwyknięty, prześladowanie łamie tylko słabych, oczyszcza ziarno od plew.

Bądźmy więc gotowi, by w razie potrzeby stanąć po stronie bohaterów!

Fragment pochodzi z książki o. Bernarda od Matki Bożej pt. "Nasz Boski Król".



Program Życia Matki Franciszki

Żaden poranek bez szczerzej modlitwy

*Żadna radość bez wdzięcznego
spojrzenia w górę*

*Żadna rozmowa bez pamięci
o Wszchemocnym*

*Żadne cierpienie bez cierpliwości
i poddania się Woli Bożej*

Żaden popelniony błąd bez żalu

*Żadna doznana przykrość bez
pobłażliwości przebaczącej*

*Żaden zauważony występki bez
pobłażliwego sądu*

Żaden dobry uczynek bez pokory

Żaden potrzebujący bez jałmużny

Żaden cierpiący bez pociechy

Żaden wieczór bez rachunku sumienia.

Matka Franciszka Lechner, Założycielka Zgromadzenia Córek Bożej Miłości